

LEO LIPSKI

Powrót

LEO LIPSKI
Powrót

Więzienie było przed wojną klasztorem. W podłodze była dziura i do niej należało się załatwiać. Z dziury wylaziły szczury i laziły po mnie, gdy spałem. Dostojne i lśniące.

Na ścianie napisy wyłobione przez różnych ludzi:

„Moja żona żyje z Tłustym”,

„Bug 6 XII 39”,

„Ja siedziałem tu 7 miesięcy i onanizowałem się 2 razy”,

„Koniec”,

i inne rzeczy. Poza tym był narysowany zadek i różne części ciała ludzkiego. Wilgoć spływała ze ścian. Zgadzało się to zupełnie z książkami, które czytałem, mając lat trzynaście.

Leżeliśmy na szerokiej pryczy i było zimno. Handlarz świń, złodziej o bardzo ładnych rękach i człowiek posadzony o morderstwo, wtulali się w siebie, podkurczając nogi, przykrywali się wspólnie. Ja wstydzilem się i nie mogłem: nie mogłem korzystać z ciepła, jakie dawali, bo byli mężczyznami. To był naturalnie nonsens, ale męczyłem się.

Pewnego razu, gdy spałem, handlarz świń przykrył mnie swoim paltem i przysunął się do mnie. Rano powiedział:

— Nie bądź pan kretynem.

Potem, kiedy miałem spać, przytulałem się do chudego studenta chorego na Basedowa¹, do kieszonkowca, który bardzo ładnie śpiewał idiotyczne piosenki, i w ogóle do wielu ludzi, którzy śmierdzeli, sapali, cmokali we śnie, jak gdyby ssali smoczek, gwizdali, pocili się i mruzcili. Ich wszy przechodziły na mnie, moje na nich. Ratowało mnie ciepło ludzkie: sam byłem chudy i anemiczny — dawałem mało ciepła. Nawet to mnie nie przejęło, gdy pewnej nocy jubiler-gruźlik próbował uważać mnie za swoją żonę. Zresztą zdarzało to się rzadko, bo byliśmy zbyt wygłodzeni.

Rano, gdy wstawaliśmy, handlarz świń odbywał po celi dłuższy spacer, a potem przemawiał:

— Proszę panów, ja wychodzę z domu przy ulicy Długiej, z tego czerwonego, na rogu, i idę sobie spacerkiem prawą stroną, i oglądam sobie wystawy, aż do Prostej, i auta, proszę panów, jadą i trąbią, i psy latają, a ja, proszę panów, wchodzę do tego fryzjera N., mimo że wcale nie mam takiej brody. Potem woda kolońska, potem idę do klozetu miejskiego naprzeciwno, tam jest taka miła staruszka, i załatwiam się czyściutko, a potem... potem idę jeść.

Przemowa była długa i dokładna. Słuchaliśmy jej bardzo uważnie; zwłaszcza jadłospisu. Kieszonkowiec zawsze wołał — zamiast bułki z szynką — jajecnicę na słoninie. Jubiler nie używał wody kolońskiej.

Pewnego dnia, a był to dzień bardzo zwykły i niespodziewany, wyszedłem z ogoloną głową, dużą brodą, ale odwieszony, na ulicę i nikt mnie nie pilnował. Powietrze zaczęło mnie dusić, psy biegały, samochody jeździły tam i z powrotem. Mój wzrok był przyklejony do ruszających się rzeczy. I tak zacząłem pomału, z niedowierzaniem, chodzić.

Potem odnalazłem Ewę.

Wprowadziliśmy się, w podstępny sposób, do pewnego pokoju, którego właścicielka wyjechała wprawdzie, ale mogła wkrótce wrócić. Było tam jeszcze zimniej niż w więzieniu, rozklekotane pianino, jeden tapczan, dwa słoiki konfitur i pierzyna. Wśród nut, które

Więzienie

Więzienie

Muzyka

¹Basedow — tu pot.: choroba Basedowa, przewlekła choroba tarczycy, objawiająca się m.in. wolem i wtrzeszczem oczu. [przypis edytorski]

leżały koło pianina, znalazłem pieśni Schuberta² i uczyłem ją w dalszym ciągu śpiewać *Śmierć i dziewczynę*³.

Jest to najdziwniejszy dialog, połączenie miłosno-śmiertelne dwoiste, sięgające samych trzewi. I pod każdym „nie” kryje się „tak”, i spod nienawiści i strachu wypełza miłość. Uczylem ją więc obląkanego krzyku dziewczyny i ona wiedziała, jak ma wołać: „*Ruebre mich nicht an, ruebre mich nicht an!*”⁴ — wiedziała też, jak mówi śmierć. Jej alt⁵ musiał być czarnośnięcy, jak rzeka w nocy, uwodzicielski, a na końcu przechodził w szept, nie tracąc ciemnego błysku, opadał na dno, gdzie splątane, jak kłębowisko żmij, falowały i gotowały się miłość i śmierć.

W pokoju było więc bardzo zimno, siedziałem przy pianinie w palcie i rękawiczkach, i nie bardzo mogłem ruszać palcami, mimo że akompaniament był prosty. W końcu zrobiło się ciemno, nie było światła, więc postanowiła, że pójdziemy spać.

Spałem z nią na jednym tapczanie, pod pierzyną. Było bardzo zimno i coraz zimniej. Ona była duża i ciepła, ja byłem głodny i zdechły. Czułem, że wszystko z nią się kończy, pomału, w mrozie, że wszystko kończy się w ogóle. Nie myślałem dużo, byłem otępiały, galaretowa masa, w ogóle nic, flak. Nie spałem, patrzyłem w okno i starałem się nie drapać za bardzo, by jej nie obudzić; to nie było takie łatwe.

Spała spokojnie, oddychała równo, nieświadomie spychała mnie na brzeg tapczanu. Potem, na wpol w śnie, obróciła się, tak że leżała twarzą do mnie, podkurczyła kolana, i czułem jej oddech na policzku. Było niewygodnie, ale za zimno, żeby wyjść z łóżka. Byłem zresztą w samej bieliźnie, bo powiedziała przed spaniem: „Musisz się rozebrać”, więc rozebrałem się — pierwszy raz od dwóch miesięcy.

Myślałem o tym, co opowiadała mi wieczorem, o jakimś Borysie, którego poznała na uniwersytecie, była z nim w pływalni i: „Myślałam, czy wyjechać z nim. Jedzie na uniwersytet do Kijowa. Nie wiem, dlaczego nie zrobiłam tego. To było takie proste”.

Wtedy nagle usłyszałem, że coś do mnie mówi. Przez dłuższy czas nie rozumiałem, o co chodzi. Mówiła:

— Podaj mi pieśni Schuberta.

Pieśni Schuberta leżały koło pianina, bardzo daleko, poza tym cała historia wydawała mi się nonsensem. Powtórzyła w wyraźnie tragiczny i trzeźwy sposób:

— Podaj mi pieśni Schuberta.

Wstałem, człapiąc bosymi nogami i trzęsąc się, grzebałem wśród nut. Szukałem jedynych, jak wiedziałem, w twardej okładce. W końcu je znalazłem. Tymczasem wstała z łóżka, w koszuli (nie bała się nigdy zimna).

— Pokaż je.

Oddałem nuty. Podeszła do okna, gdzie było nieco jaśniej. Widziałem jej profil. Pochyliła się, położyła na nuty niewidzialny dla mnie przedmiot i przygniotła go paznokciem. Usłyszałem cichy trzask, którego nie zapomnę. Mruknęła głosem, którym śpiewała śmierć w *Śmierci i dziewczynie*:

— To jest, kochanie, wesz.

[„Wiadomości” 1952]

²*Schubert, Franz* (1797–1828) — kompozytor austriacki, jeden z pierwszych przedstawicieli romantyzmu w muzyce. [przypis edytorski]

³*Śmierć i dziewczyna* — pieśń skomponowana przez Schuberta do niemieckiego tekstu Matthiаса Claudiusa. [przypis edytorski]

⁴*Ruebre mich nicht an, ruebre mich nicht an!* (niem.) — Nie dotykaj mnie, nie dotykaj mnie! [przypis edytorski]

⁵*alt* (muz.) — niski głos kobiecy lub chłopięcy. [przypis edytorski]

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0. PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lipski-powrot/>

Tekst opracowany na podstawie: Leo Lipski, Powrót, Instytut Literacki Kultura - Instytut Książki, Paryż - Kraków 2015

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Brian.Sterling@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5620-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).